

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Gena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 143

Dzięki zmoście Włoch, Anglii, Ameryki i Niemiec Niemcom wolno mieć nieoficjalną armię

Na ostatnim posiedzeniu Konferencji Rozbrojeniowej francuski min. spraw zagranicznych oświadczył jeszcze raz, że Francja pragnie jak najżybciej rozbrojenia, ale żeby to skutecznie koniecznie jest bezpieczeństwo i odpowiednia kontrola międzynarodowa zbrojeń. Mowa francuskiego przedstawiciela nie znalazła oczywiście uznania w Niemczech ani w Ameryce, która przecież nie będzie czuła skutków do zbrania się Niemiec.

Prasa niemiecka ostro atakuje min. Paul-Boncoura, gdyż godzi on w ukryte sprężyny niemieckiej taktyki. Teza francuska jest całkowicie zgodna ze stanowiskiem większości mocarstw, biorących udział w Konferencji Rozbrojeniowej i pragnących doprowadzić rzeczywiście do zaprzestania zbrojeń.

W tym kierunku stała propozycja rządu polskiego, przedstawiona jeszcze 6 lutego w Genewie przez naszego stałego delegata min. Raczynskiego. Polak proponował zakończenie pierwszego etapu prac Konferencji Rozbrojeniowej jakimś praktycznym rezultatem. Dowagała się uchwalenia konwencji, zakazującej używania i produkowania całego szeregu broni napastniczej oraz powołania do życia komisji kontrolnej.

Polska popiera obecnie w całej rozciągłości, podobnie zresztą jak państwa Małej Ententy, stanowisko Francji i broni tezy, że niema rozbrojenia bez gwarancji bezpieczeństwa i międzynarodowej kontroli.

Pisma niemieckie donosząc o twaice genewskiej pocieszają się tem, że Francja jest w swych postulatach odosobnioną i że pozycja Niemiec po mowie kanclerza Hitlera znacznie się poprawiła. Zdaje się, że otuchę czerpią Niemcy z wyniku onegdajszego głosowania w komisji Konferencji Roz

brojeniowej, która ustalała stan liczebny armii niemieckiej. Wynik głosowania na tej komisji może zarazem być przedsmakiem tego, co będzie po dościsiu do skutku paktu czterech mocarstw. Otóż Niemcy postawili wniosek, by policję posiłkową nie zaliczać do sił zbrojnych. Przeciwstawiła się te

mu Francja, która poparła Polska i państwa Małej Ententy. Niemcy wygrali. Gra ta była przygotowana przez przewodniczącego Konferencji Hendersona, który przed głosowaniem odbył konferencję z delegatami pięciu mocarstw, gdzie Francja została przegłosowana.

U bram Pekinu

Układ pokojowy między Chinami i Japonją

LONDYN (PAT). — Korespondent Reutera w Pekinie donosi, że w dniu wczorajszym zawarty został tymczasowy układ pokojowy między Chinami a Japonją.

Na mocy tego układu wojska

japońskie, gwarantować mają wojskom chińskim bezpieczne wycofanie się z Pekinu i odwrót z tej części frontu. Pekin ma być zajęty przez wojska japońskie w ciągu trzech dni.

W Pekinie wzmacniane są spe

Olbrzymi zjazd na mityng lotniczy

Z prowincji zjechało 20.000 osób

Wczoraj rozpoczął się w stolicy na lotnisku mokotowskim mityng lotniczy.

Mityng rozpoczął się od przeglądu samolotów komunikacyjnych, a mianowicie trzech „P. W. S. 24” (Podlaskiej Wytwórni Samolotów) i Fokkerów 10-osobowych. Samoloty te następnie dokonały lotu nad miastem. Między godz. 3-cią a 5-tą na-

stąpił przylot aparatów polskich i zagranicznych, biorących udział w zlocie gwiazdzistym. Na lotnisku wylądowało 19 samolotów polskich.

Leżąca w barwach włoskich Polka, p. Zofja Mikulska onegdaj wieczorem natrafiła pod Częstochową na burzę, która uniemożliwiła jej dolecenie na lotnisko częstochowskie. P. Mikulska mimo ciemności wylądowała, nie uszkodziwszy maszyny w odległości 16 km. od Częstochowy. Samolot został przewieziony do Częstochowy, skąd już dzielna lotniczka doleciała wczoraj do Warszawy.

Zagranicznych zawodników zjechało jedenastu, przeważnie Czechów.

Do Warszawy zjechały tysiące osób na mityng z prowincji. Według pobieżnych obliczeń, specjalnymi pociągami przybyło około 20000 osób.

Bilety na dzisiejsze niezwykle ciekawe konkursy były wręcz rozchwytywane. Jeśli dopisze pogoda, okaże się, że 90000 miejsc — to za mało dla stolicy, której mieszkańcy okazują zawsze wielkie zainteresowanie imprezami lotniczymi.

Dziś od godz. 10-tej odbywać się będą konkursy samolotów.

Wejście na lotnisko: od Topolowej, Wiśniowej i Puławskiej. Dla wygody publiczności na lotnisku uruchomiono 12 restauracji.

NAGRODY L. O. P. P.

W związku z II-gim Międzynarodowym Mityngiem Lotniczym, organizowanym przez Aeroklub Warszawski na zakończenie uroczystości X-lecia LOPP, Zarząd Główny LOPP ustanowił dwie nagrody pieniężne po zł. 500, a mianowicie:

I-sza nagroda zł. 500 dla pilota po wietrznym, który uzyska najlepszy wynik w zlocie gwiazdzistym. Nagroda ta dzieli się na dwie części, a mianowicie: zł. 300 zdobywa zwycięzca holowanego, a zł. 200 zwycięzca samolotu holującego.

Obie części nagrody zdobywają samolot szybowca i samolotu dla swych klubów.

II-ga nagroda zł. 500 zdobywa zawodnik, który zajmie drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji w trzech próbach t. j. w zlocie gwiazdzistym, w locie na orientację i lądowanie w kole.

Obie ufundowane nagrody przez Zarząd Główny LOPP mogą być przyznane tylko zawodnikom krajowym.

Defilada niemieckiej floty wojennej po wielkich manewrach w zatoce Kilońskiej

BERLIN (PAT). — Trwające od niedzieli w zatoce Kilońskiej wielkie manewry floty niemieckiej zakończyły się wczoraj przed południem defiladą okrętów wojennych przed Hitlerem i ministrami Rzeszy.

W nocy odbyły się ćwiczenia artyleryjskie marynarki, przy czym strzelano nabojami z dział 28 i 15-centymetrowych do okrętu „Zähringen”, kierowanego na odległość przy pomocy fal magnetycznych. Na zakończenie ma-

newrów urządzono wczoraj z pokładu krążownika „Leipzig” próbne strzelanie z dział przeciwlotniczych.

Wieczorem kanclerz i ministrowie powrócili samolotami do Berlina.

130 osób zmarło z pragnienia i głodu zabiłszy w pustyni

NAIROBI (PAT). — Grupa Somalijsów, złożona ze 130 osób, wśród których było wiele kobiet i dzieci, wędrująca z Somali wio-

kiego w okolicy Keni, zabiła się w pustynnej okolicy, skutkiem czego niemal wszyscy wymarli z głodu i pragnienia. Kilku

zaledwie zdołało się uratować. Opowiadają oni wstrząsające szczegóły tragicznej podróży.

Największy bankier świata przed sądem za spekulacje giełdowe

W Ameryce rozpoczął się niezwykle proces: przed sądem stanął największy bankier świata, głośny J. P. Morgan pod zarzutem spekulacji bankowych. Proces wywołał wielką sensację ze względu na osobę oskarżonego, jak również

z tego powodu, że jest wynikiem zdecydowanych posunięć Roosevelta. Za bilety wejścia na salę płacono po kilkaset dolarów!

Morgana oraz 11 jego dyrek-

torów wprowadził oddział detektywów.

W ciągu swych zeznań Morgan stwierdził, że w r. 1931 i 1932 nie zapłacił podatku dochodowego, gdyż dochód jego nie sięgał 4000 dolarów.

Dookoła „Paktu Czterech”

Znaniem jest, że prasa angielska śliczy prawie zupełnie o pakcie czterech mocarstw. Podobno rokowania o ten pakt znówu utknęły dzięki nieprzejednanemu stanowisku Polski. Krąży również pogłoski, że zainteresowane państwa nie doszły również jeszcze do ostatecznego porozumienia z Niemcami w sprawach politycznych a przede wszystkim w sprawie czasokresu trwania rozjemstwa politycznego. Niemcy chcą aby pięć lat, inne zaś państwa domagają się 10-ciu. Również delikatna sprawa rewizji granic nie została jeszcze załatwiona.

Czwłowo delegat włoski w Genewie konferuje z min. Paul-Boncourmem a ten ostatni odbywał wczoraj kilkukrotne narady z ministrami Małej Ententy oraz z delegatem Polski, min. Raczynskim. Zapewnia podczas tych roz-

mów poruszano zarówno zagadnienia związane z Konferencją Rozbrojeniową, jak i sprawą paktu czterech mocarstw. Szczegóły tych konferencji są chwilowo jeszcze nieznanne.

Najlepszym dowodem komu potrzebny jest pakt czterech mocarstw, a więc kto najwięcej przytem zyskuje, jest za interesowanie Niemiec. Idzie ono tak daleko, że wedle informacji niektórych pism londyńskich, w najbliższym czasie ma przybyć do Londynu Goering, który zaledwie zdołał wrócić z podróży samolotem do Rzymu.

Obecnie bawi w Londynie zaufany Goeringa, który sonduje teren. W razie pomyślnego wyniku przedwstępnych kroków przyjdzie do Londynu sam Goering, by przeprowadzić konferencję z odpowiedzialnymi czynnikami angielskimi.

Obrońcy usiłują pomniejszyć winę Ruszczewskiego

Po mowie oskarżycielskiej prokuratora Grabowskiego, który obwinia inż. Ruszczewskiego o olbrzymie łapownictwo przy budowie gmachów pocztowych, sięgających 200.000 złotych, zko-

lei zabrali głos obrońcy. Twierdzą oni, że nie można sadzać na ławie oskarżonych samego tylko Ruszczewskiego, przecież miał on nad sobą przełożonych i ci powinni wiedzieć, co on robi.

— Gdzie są dalsze konsekwencje oskarżenia Ruszczewskiego?

Pomijając, czy rzeczywiście rozkradziono milion złotych, to przecież nie jeden człowiek ukradł.

Adwokaci stwierdzają tylko winę Ruszczewskiego w zakresie przekroczenia kosztorysu filmu „Tajemnica skrzynki pocztowej”, którego tytuł dopiero teraz nabiera esencjonalnego znaczenia. Film ten, za pieniądze skarbowe, subsydjowany przez Ministerstwo Poczty, jako film propagandowy, miał kosztować

100.000 złotych, lecz w rzeczywistości wydano 138.000 złotych.

Przy tej okazji obrońcy Ruszczewskiego podnoszą winę P. A. T., która film ten robiła i powinna była dbać, aby nie przekroczone kosztorysu.

Jednemu obrońcy udał się dowcip na temat miernoty dodatków filmowych P. A. T., że widz kinowy ma rozradowaną minę, gdy uda mu się na wyświetlanie takiego dodatku spóźnić.

Proces o otrucie męża

Oskarżona została niewinniona

Oprócz zagadki morderstwa, popełnionego na osobie właściciela sklepu spożywczego, Zajączkowskiego, o co głos opinii publicznej oskarża żonę nieboszczyka i jej kochankę, szofera Szybińskiego, mieszkańcy Marymontu pasjonują się także głośną sprawą Michaliny Sawickiej, oskarżonej o otrucie męża swego, inwalidy, dzierżawcy studni przy ulicy Marymonckiej, który zmarł w tajemniczych okolicznościach.

Sawicki miał pociąg do kieliszka. Z żoną miewał częste kłótnie, głównie o przepijanie zarobków i romansy z innymi kobietami. Po takiej sprzeczce, miał zwyczaj nie wracać na noc do domu, a pić „na pocieszenie”.

Poważną przyczyną zatargów małżeńskich był syn Sawickiej, 13-letni Henryk. Inwalida nie przyznawał się do ojcostwa, twierdząc, że chłopiec przyszedł na świat wtedy, gdy on wojował i w domu był nieobecny.

W kłótni z mężem Sawicka, zlorzeźczała, wykiwała go i ciskała pogrozkami, że otruje albo za rąbnie toporem inwalidę, jeżeli się nie uspokoi z wódką.

To też Sawicki opowiadał krewnym, że podejrzewa żonę, iż zdolna jest go otruć, unikał jadań w domu, a siostrze wyraźnie zapowiedział, że gdy umrze, powinni zaraz zwłoki oddać do prosektorjum na sekcję.

Zgon Sawickiego nastąpił nagle. Rano jeszcze pił wódkę z kolegami, jadł kielbasę, chłodził się lemoniadą i do domu wrócił krokiem pewnym, nie zataczając się. Zrobiło mu się zimno, zaczął się trząść, żona zagotowała wody na herbatę, podała mu szklan-

kę gorącego napoju — i umarł, zanim zdążył przybrać zaalarmowany przez Sawicką lekarz Pogotowia.

Nikt nie pewnego nie mógł po wiedzieć o śmierci inwalidy. Stwierdzono tylko, że przez cały dzień był zdrow, a gdy zrobiło mu się słabo i wypił szklanke herbaty, dostał strasznych bólów, wymiotował krwią i wołał, żeby go dobito, bo nie mógł wytrzymać strasznych boleści brzucha. Wobec znalezienia śladów arsenu

w kioskach nieżyjącego, oskarżono żonę jego o zadanie trucizny.

Po skazującym na 10 lat wyroku, obrońca Sawickiej adwokat Szczerbiński zażądał opinii uczonego prof. Wachholca, który wykluczył otrucie silną trucizną, uważając, że Sawickiemu zaszkodziła raczej wódka.

W ten sposób akt oskarżenia został całkowicie obalony i sąd apelacyjny Sawicką uniewinnił.

Teroryści z Kercelaka

W piątek sąd apelacyjny ma rozpatrywać ponownie pamiętny proces radnego miejskiego Łukasza Siemiakowskiego — „Tasiemki” o terror wśród straganiarzy na placu Kercelaka.

Na ławie oskarżonych zasiada więc „tata” Tasiemka, skazany na trzy lata więzienia, a przebywający na wolności za kaucja 500 złotych oraz srogi Leon Karpiński „król Kercelaka”, który otrzymał karę sześciu lat. Juda Sztainworf, adiutant Siemiakowskiego, skazany na pięć lat, Czesław Janiak skazany na cztery lata. Duszni-

ki, Kantor, Jakubczak, Bocheński, Cieśliński, Plackowski i Osmański, skazani po dwa lata każdy.

Przedmiotem rozprawy będzie odwołanie prokuratora od zbyt niskich kar oraz skarga apelacyjna obrony.

Sprawa już raz wyznaczona była na wokandyę apelacyjnej, jednak z powodu choroby Tasiemki uległa odroczeniu. W tajemniczeni mówią, że taki sam los spotka proces i teraz.

Ciekawe na kogo wypada kołej zachorowania...

Małżeństwo pod zarzutem zbrodni morderstwa

Proces byłego wywiadowcy policji Józefa Brochowicza, który wraz z żoną został skazany po pięć lat więzienia za zabicie w celach zisku kuzynki Eudoksii Impertowej, przedsta-

wia się niezwykle ciekawie.

Atoskarżenia, wspominający o odwizieniu przez Blochowicza bogatej kuzynki, po awanturze w domu na tle niedozwolonego flirtu, mówi, że dziwnym zbiegiem okoliczności telefonogram do policji o odnalezieniu zwłok utopionej w rzeczce Skrwii otrzymał tenże Blochowicz, który miał kuzynkę swą zamordować kilkoma uderzeniami w tył głowy i trupa wrzucić do wody.

Tego samego wieczoru Blochowicz z żoną umknął i nielegalnie przeszwarował się przez granice niemiecką, podążając do Westfalji. Stamtąd znów przedostał się do Francji i założył sobie duży sklep z koniakami, ukrywając się pod nazwiskiem Jagodziński.

Zbieg poszlak, nagromadzone przez oskarżenie, jest bardzo mocny, zwłaszcza w świetle ucieczki zagranicę po otrzymaniu zawiadomienia o znalezieniu zwłok i w związku z tem, o możliwości ujawnienia zbrodni.

Blochowiczów broni adwokat Hofmokr - Ostrowscy, ojciec i syn.

Czytajcie „Wiadomości Kobiece”
Cena 15 groszy

„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 gr.

Podróżuj samolotem



P.L.L. „Lot”



Wesoły Kącik

JAK PAN MÓGL?



Pan Cynamon był bardzo bogatym kupcem. Ale kryzys go zniszczył i pan Cynamon został bez grosza.

Tego dnia były jego urodziny.

— Pójdę do tych kupców, którzy dawniej robili ze mną interesy — postanowił. — Może dostane coś w prezencie.

I pan Cynamon poszedł do kupca Cytryna.

— Panie Cytryn — rzekł, — ja dawniej nie jeden tysiąc złotych dla ciebie zarobiłem. Dziś sa moje urodziny. Daj mi pan w prezencie 10 złotych.

Pan Cytryn wzruszył tylko ramionami.

— Panie Cynamon, z okazji urodzin, życze panu, żebyś żył tak długo, aż pan dostaniesz odemnie 10 złotych...

Inni kupcy również odprawili pana Cynamona z niczem. I zubożały kupiec z pustym żołądkiem szedł ulicą w ponurym nastroju.

Nagle droge zastąpił mu jakiś mężczyzna.

— Panie Cynamon! Nie poznaje mnie pan?

Pan Cynamon podniósł głowę.

— Nie przypominam sobie.

— Jestem Bubkin, pański były kasjer, który dziesięć lat temu skradł panu z kasy pięć tysięcy złotych.

Pan Cynamon aż otworzył usta ze zdziwienia.

— Aaa! To pan jest ten złodziej Bubkin? Ten bandyta, który mnie okradł? Uj, to ja pana wtedy przeklinałem!

— Ja myślę!

— Jak pan mógł? Ja do pana miałem takie zaufanie.

— Coś mnie skusiło... Uciekłem do Ameryki.

— I jak się panu powiodło?

— Doskonale. Teraz jestem bardzo bogatym człowiekiem. Pańskie pięć tysięcy przyniosły mi setki tysięcy. Przyjechałem tu do rodziny i przy okazji postanowiłem panu zwrócić pieniądze. Doskonale, że pana spotkałem...

Pan Cynamon, nie wierząc własnym oczom, patrzył jak jego były kasjer wyjął napchany portfel i zaczął liczyć banknoty.

— Swola droga — mruknął — to było chamstwo z pańskiej strony.

— Wiem, włem — westchnął były kasjer. — To było podle radac szefa, który miał zaufanie...

— Ale kto mówi o okradaniu? — machnął reka pan Cynamon. — Nie o to mi chodzi.

— A o co?

„Pan kontroler”

(gór.) Codziennie jęde tramwajem. Coprawda jest to na dzisiejsze czasy koszt dość duży. Nie mam jednak innego środka lokomocji. Niby mam, ale gotówki na to nie mam. A więc muszę jeździć tramwajami.

I otóż, co zauważyłem. Oto w pewnym momencie zjawia się pan kontroler. Osoba snąc wybitna, szacowna. Już złoty pasek, okalający jego maciejówkę, dziala „oszalaniająco”.

Najlepszemu dowód, że kontroler, który przed chwila był za aferowany, wydawaniem biletołów, przerzywa swe zajęcia, podbiega do kontrolera, kłania się i zdejmując również maciejówkę.

A wiecie jak odpowiada i to pan kontroler: jeśli jest dobrze wychowany, przykładają trzy palce do daszka, jeśli mniej — to dwa, a jeśli wogóle — to jeden!

Nie widziałem, by „pan kontroler” dzial całkowicie swa szermierowana złotem czanke.

Nie chce poteniać „panów kontrolerów”, ale czy to nie wstyd, by ci nanowie w tak lekceważący sposób odnosili się do swych towarzyszy pracy?

Czy wrzescenie czanki wymaga aż tyle trudu? Przecież to taka mala rzecz!

Przy braku apetytu, kwaśnem odbijaniu się, zepsutym żołądku, upośledzonym trawieniu, obstrukcji, wzdęciu kiszki, zaburzeniach przemiany materii, pokrzywce i swędzeniu skóry naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa usuwa z organizmu substancje gnilne, zatrzymujące organizm

RADJO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.15 Poranek Symfoniczny z Filh. Warsz. w wyk. orkiestry Filh. Warsz. oraz Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. St. Kazuro. W przerwie: „Nauka, która sama przychodzi do domu” — dr. Al. Hertz. 14.00 „Udział Państwowego Banku Rolnego w rządowej akcji dla rolnictwa” — wygł. wic. min. K. Starnowski. 14.20 Audycja z Krakowa — polska muzyka popularna. 14.40 „Jak paść inwentarz?” — inż. M. Kw. sieborski. 15.00 Muzyka z Krakowa. 16.00 Program dla dzieci: pogawędka red. W. Frenkła p. t. „Mrówki”; „Zagadki i szarady” podyktuje H. Ładosz. 16.25 Plyty gramofonowe. 16.45 „Pięć i dziecko” — prof. M. Michałowicz. 17.00 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. 18.00 Transmisja z Międzynarodowych Zawodów Lotniczych w Warszawie, oraz przemówienie Pana Prezydenta Rzplitej. 19.25 Słuchowisko p. t. „Niedzwiedz p/g. Czechowa. 20.00 Koncert pod dyr. St. Nawrota, Zenod Dolnicki (baryt.). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA Z OPERY KROLEWSKIEJ W TURYNIE

Dzisiaj o godz. 20.55 rozgłoszenie Polskiego Radja transmitować będą z opery królewskiej w Turynie, operę Belliniego „Purytanie”. Wykonawcami będą światowej sławy artyści: Giacomo Lauri-Volpi, niespospolity tenor, Mercedes Capris, poza tem Mario Baiola, Esio Pinca, Nadia Kowachewa, Adrasta Simonti i Carlo Scattola. Dyriguje jeden z najwybitniejszych kapelmistrzów świata w chwili obecnej — Tullio Serafin.

Molo-kat
chroni futra i wszelką garderobę od moli.
Żądać w składach aptecznych i mydlarniach.

— Dlaczego pan wziął wtedy z kasy pięć tysięcy, kiedy tam było dwadzieścia? Przecież to jest chamstwo! To jest idiotyzm! Tylko skończony kretyn mógł tak zrobić?

Napoleon Sadek

Rozmowa z autorem sensacyjnych powieści

Antonim Marczyńskim

Dziesięć lat w życiu narodu — to chwilką, — w życiu instytucji to już okres niezłych rozmiarów, sądząc po ilości krzyżów zasługi, jakie na jej działaczy za pracę, dokonaną w tym okresie spadają. Zaś w życiu poszczególnych jednostek dziesięć lat to już nielada szmat drogi życiowej i dzieje się w nim niesamowicie wiele.

A jednak, gdy po dziesięciu latach niewiedzenia ujrzał znów na Nowym Świecie roześmianą, amerykańską gębę mego przyjaciela, Antka, zdawało mi się, że czas zesięgnąć się po nas oba bez zostawienia najmniejszego znaku.

Ten sam bez troski humor i żywość, ten sam młodzieńczy wygląd cechuje mego przyjaciela, zupełnie, jak wówczas, gdy zaozynał swą karierę bankową a ja byłem pogrążony w omdleńcach filozofii. Tak nam życie wówczas wydawało się proste...

Dla Antka szczerem marzeń było stanowisko dyrektora banku, — dla mnie — profesora uniwersytetu.

Lecz widocznie, gdzieś w głębi naszego dusz tkwiła jakaś cyganka niesolidność. Świat jest tak piękny... Szkoła odgradza się od niego kratami banku, lub drzwiami profesorskiej pracowni. Rzuciliśmy się w świat.

I dziwnym trafem, mimo, że nieraz byliśmy blisko siebie, nie spotykaliśmy się, nigdzie ani razu.

Ja o tych swolch wędrówkach dotychczas bardzo mało powiedziałem, lecz o podrózkach mego przyjaciela wie już cała Polska.

Z niezwykłym talentem i rekordową, jak na nasze stosunki, pracowitością, rzucił Antoni Marczyński (o nim to cały czas mówię) na pulki naszych księgarń trzydzieści kilka powieści, tęcznych życiem i pachnących egzotykiem, jak las podzwrotnikowy.

W rekordowym czasie kilka lat! I co ciekawsze, praca ta nie przeszkadza mu w licznych, wciąż odbywanych podrózkach.

Marczyński w Afryce czuje się, jak w domu.

Pociąga go Sahara i koczownicze życie nomadów.

Widzi tam mnóstwo rzeczy, niedostrzegalnych oczom przeciętnego Europejczyka. Nauczył się jeździć na wielbłądzie (co nie obyło się zresztą bez przygód o których opowiada z pełnym humorem warwą) i uczynił dalekie wędrówki.

W Tunisie badał ślady prastarej cywilizacji kartagińskiej i czynił na własną rękę nieposlednie odkrycia.

Zna też Afrykę podzwrotnikową, Afrykę czarnych poczciwców, wyznających okrutne obrzędy fetyszyzmu. Na okęcie czuje się, jak rasowy marynarz i, jak twierdzi (chciałbym wierzyć), nawet w czasie największej burzy nie chorował. Co do mnie, nie mogę się wypierać, gdyż byłem w takiej buławce w zatoce biskajskiej, że widziałem starych, doświadczonych marynarzy, jak rzygali, nie krępując się niczego — i wobec tego sam co rychlej złożyłem należny okup Napoleonowi.

Teraz Marczyński znów wyjeżdża za kilkanaście dni. Jedzie do Paryża, gdzie przesiaduje najchętniej, grzejąc się przy ognisku wazelskiej cywilizacji.

Ach ten Paryż! Co myśmy (każdy, niestety, na własną rękę) w nim przeżyli.

Jakie nieopórwane wrażenie daje owo, jedyne w świecie, miasto. Słusznie powiada paryska piosenka, że każdy, wyjeżdżając do swego kraju: Peru, Japonii lub Czili, wzdycha za Paryżem i marzy, żeby go jeszcze raz ujrzeć.

A jak ciężko i beznadziejnie musi wzdychać Polak, którego kryzys i polityka gospodarza odcięły od zagranicy i Paryża.

Przed pożegnaniem pytam Marczyńskiego, nad czym pracuje obecnie. Będzie to trylogia o pacyfistycznym zacięciu, przedstawiająca życie Europy dziś, jutro i pojutrze.

To jutro — będzie okropną wojną gazową, dziesiątkującą ludność naszej części świata.

A po tym strasnym koszmarze nastąpi również okropne przebudzenie.

Drogi Przyjacielu! Spelniasz rolę nie wdzięczną i niebezpieczną. Jak stary Potocki wołas: „Czuj! Stary pies szceka”, lecz głos twój, jak i głos tam tego przebrzmie również bez echa.

Świat śpi... Nie zbudzi go i twe wołanie, poza strasnym gromem armat i cichym sykem gazu trującego, rozsnuwającego się z bomb lotniczych ponad uspięniemi miastami.

Lecz przebudzenie się wówczas będzie okropne, okropniejsze może nawet, niż w Twej powieści.

L. Życki-Malachowski

Nowoczesna wędrówka ludów

Dwie wioski serbskie przeprowadziły się z Albanii do Jugosławii — Pouczające o stosunkach narodowościowych zdarzenie na Bałkanach

(Korespondencja własna)

Skoplja, w maju 1933 r. (Centropress). Niedaleko miasteczka Korcz w Albanii, w pobliżu jugosłowiańskiej granicy nad Praspankiem jeziorem leżą dwie wioski Gorica i Gombosz, których ludność w liczbie 56 rodzin o 505 głowach oznajmiła niedawno władzom albańskim, że zamierza opuścić teren Albanii i przenieść się do Jugosławii, gdyż uważają się za Jugosłowian. Ludność tych dwu wiosek, to przeważnie rolnicy. Żyła dotychczas w poddaństwie u właścicieli tych wiosek. Właściciel Malicz-bej Fraszei objął wioski te w swe posiadanie przed 30 laty za rządów tureckich w tym kraju na mocy rozstrzygnięcia ówczesnego sądu tureckiego w Bitolji. Przed rokiem oznajmił Fraszei mieszkańcom, że znosi pańszczyznę i poddaństwo, z czego ludność skorzystała w ten sposób, że postanowiła kraj na zawsze opuścić.

Przenoszenie się całych wiosek w tych krajach nie należy do rzadkich wypadków, ale tym razem chodzi o pouczające zdarzenie, gdyż ilustruje ono stosunki narodowościowe na tej części kontynentu europejskiego. Zatem wypadek ma charakter ogólnopolityczny.

Jak tylko poseł bułgarski w Tyranie, Minke Minczew, dowiedział się, że ludność chce opuścić gminy, natychmiast udał się do Gorycy i starał się ludność przekonać, że powinna przeprowadzić się do Bułgarii, a nie do Jugosławii. Wmawiał w obydwu wsi, że w Bułgarii przyjęci będą jako bracia. Ale akcja dyplomaty w tych wsiach zupełnie zawiodła. Mieszkańcy Gorycy i Gombosza oświadczyli hardo, że czują się ciałem i duszą Jugosłowianami i dlatego chcą przenieść się do Jugosławii.

Dnia 22 kwietnia ludność obu gmin przekroczyła jugosłowiańskie granice, ciągnąc za sobą całe mienie, stada bydła i t. p. Na granicy serdecznie powitano tych oryginalnych emigrantów z Albanii. Władze dały im do dyspozycji samochody ciężarowe aż do Ochridu, skąd koleją przewieziono cały transport do okolic Skoplje, gdzie w powiecie Sotok w gminie Metokija rząd jugosłowiański przydzielił im grunta, domki nowoczesnie wybudowane i wyposażone w nowoczesne narzędzia rolnicze.

Przywódcy wieśniaków, którzy zdecydowali się masowo opuścić Albanję, opowiadali dziennikarzom, jak władze albańskie, zwłaszcza żandarmerja, wywierały na nich nacisk, aby nie przeprowadzali się do Jugosławii. Obaj przywódcy, Marko Nastewicz i Nam Stewowicz, byli przez pewien czas wzięci a na wolność byli wypuszczeni tylko na interwencję jugosłowiańskiego konsula. W drugi dzień świąt wielkanocnych żandarmi albańscy oznajmili mieszkańcom Gorycy, że muszą przybyć po południu na plac wiejski, że przyjdzie urzędnik, który ma im coś do zakomunikowania.

Lud rzeczywiście zgromadził się na wskazanym miejscu i czekał. Przybył bułgarski poseł w Tyranie Minczew w towarzystwie pięciu albańskich żołnierzy.

— Wy chcecie przeprowadzić się do Jugosławii? — pytał nas — opowiada przywódca wieśniaków.

— Chcemy — odpowiedzieliśmy.

— Wiecie kim ja jestem?

— Nie znamy cię.

— Jestem bułgarskim ministrem w Tyranie. Radzę wam, abyście nie szli do Jugosławii, ponieważ wiem, że wszyscy jesteście Bułgarami a w Jugosławii, ponieważ wiem, że wszyscy jesteście Bułgarami a w Jugosławii będzie wam gorzej niż tutaj. Zostaniecie bez ziemi, a będą was bić — przekonywał bułgarski dyplomata.

— Nie jesteśmy Bułgarami — odpowiedzieliśmy — i pójdziemy do Jugosławii.

Minczew nie zdołał przekonać ludności o ich bułgarskim pochodzeniu i opuścić gminę. Po świątach władze albańskie oznajmiły nam, że możemy odejść do Jugosławii — mówił dalej przywódca wieśniaków jugosłowiańskich z Albanii, zaznaczając, że do Jugosławii chcą przenieść się dalsze wioski jak Szuminac, Globoczane, Szulin, Leska i Zrnsko.

Historja tej „nowoczesnej wędrówki” jest bardzo pouczająca o stosunkach politycznych. Według protokołu podpisanego na

konferencji bałkańskiej w Konstantynopolu przez delegację albańską i bułgarską o wzajemnym uznaniu mniejszości, ludność obu tych gmin była uważana za Bułgarów, o czym ludność nie chciała słyszeć. Z tego wynika, z jaką rezerwą należy przyjmować pretensje Bułgarów do t. zw. „Macedonji, która jest kością niezgody na Bałkanach.

Dr. J. K.

Za kulisami porwania dziecka Lindbergha

(m.) Tragedja jednego z najslawniejszych lotników, pułkownika Lindbergha, któremu nieznani bandyci porwali jedyne dziecko i gdzieś uśmiercili, dotychczas nie przestaje budzić zainteresowania.

Obecnie sprawę tę przypomniano znów w związku z odbywającym się w Waszyngtonie procesem przeciwko 2 oszustom, którzy stoją pod zarzutem wyłudzenia od p. Evelyni Mac - Lin sumy sto tysięcy dolarów.

Oszuści zwa się Mins i Mars. W czasie rozprawy, Mins zło-

żył następujące rewelacyjne oświadczenie:

Gdy dziecko Lindbergha zostało porwane, przewieziono je do Waszyngtonu. Mins wystąpił wówczas jako pośrednik między bandytami a pułkownikiem Gugenheimem, który występował w imieniu Lindbergha.

W czasie pertraktacji, Mins zapytał płk. Gugenheima, czy może mu dostarczyć auto z obcego poselstwa, celem przewiezienia dziecka do rodziców. Płk. Gugenheim przyrzekł dostarczyć auto z austriackiego poselstwa.

Po kilku dniach Mins spotkał się z płk. Gugenheimem zapytał, czy bandyci dostarczyli mu dziecko.

Płk. Gugenheim, odparł na to, że bandyci przynieśli dziecko, ale z powodu pewnych formalności, nie mógł on od nich zabrać maleństwa.

Zrozumiałe, że to sensacyjne oświadczenie wywołało olbrzymie wrażenie. Ledwie jednak obecni ochłoneli, Mins złożył nowe oświadczenie:

„Celem bandytów nie było bynajmniej porwanie Lindbergha dziecka, ale zwrócenie uwagi, że w Ameryce można „bez bólu” porwać ludzi. Za zwrócenie dziecka bandyci żądali od Lindbergha 500.000 dolarów”.

Dalszą rozprawę przeciwko dwóm oszustom przerwano i na znacznym innym termin proces. Wezwani będą dodatkowi świadkowie.

„Ale czy to zmienia istotę sprawy: płk. Lindbergh nie otrzymał już swego dziecka!”

Straszna zemsta po 32 latach!

(m.) Do prokuratora sądu w Brukseli zgłosił się przed paru tygodniami jakiś jegomość, który znalazłszy się po dłuższym oczekiwaniu przed obliczem przedstawiciela sprawiedliwości, oświadczył: „Zamordowałem trzy osoby”.

Prokurator, zajęty bezcelowym przecinaniem kartki papieru, podniósł głowę i z zainteresowaniem spojrzął na oryginalnego „pacjenta”.

— Pewnie chory umysłowo — pomyślał prokurator.

Ale nieznajomy, jakby przeczuwając, co o nim myśli prokurator, szybko dorzucił: „Nie, panie prokuratorze, nie wariat. Zupełnie normalny je-

stem. Zamordowałem trzy osoby, a jak się stało, proszę posłuchać.

„Nazywam się Dans. Zamordowałem swą matkę, żonę i profesora gimnazjum, dzięki któremu przed 32 laty nie otrzymałem matury. W ten sposób profesor zламаł mi karierę i całą moją przyszłość.

Przez 32 lata nosiłem w sercu zemstę i wreszcie nadszedł moment: zamordowałem tego, który zламаł moje życie. Zkolei zamordowałem swą matkę i żonę nie chcąc, by te ukochały przeze mnie kobiety niewinne zrosiły katusze”.

Straszliwe samooskarżenie wywołało zrozumiałe wrażenie.

Prokurator wydał natychmiast odnośne rozporządzenia, celem przeprowadzenia śledztwa.

Jak się okazuje, Dans zgłosił się do mieszkania profesora w Liege i uzyskawszy audiencję, natychmiast wy dobył rewolwer i strzelił dwukrotnie: profesor-staruszek, trafiony w skroń i brzuch zwałił się na ziemię i skończył po paru minutach.

Na dzień przedtem Dans zastrzelił swą 82-letnią matkę, a następnie miotem rozstrzaskał głowę swej żony. Zwłoki obydwu kobiet owinął w kołdry i straszna te przesyłka zaniósł pokrywioną do prosektorjum, po czym zgłosił się do prokuratora.

Dalsze śledztwo ujawniło, że Dans przed laty był dziennikarzem. Zajmował się reporterką.

Zdobywszy pieniądze, założył najgorszego typu gazetę i zajął się szantażowaniem znanych osób. Ale i ta akcja nie przyniosła efektu.

Dans zbankrutował. Począł zajmować się spirytyzmem, a z biegiem lat wpadł w manję, która polegała na tem, że wszystkim opowiadał, iż przyczyną jego wszystkich nieszczęść jest profesor H., który przed 32 laty ściał go na maturze.

Opowiadał nawet, że musi go zamordować, gdyż inaczej nie zagna spokoju.

Morderce zbadali najslawniej si lekarze i psychiatrzy. Ustalo no, że Dans jest chory na przymiot, przyczem wraz z postępem tej strasznej choroby, stał się on niepozytatylny.

I gdy nastąpił pierwszy atak szału, Dans nie zapanował nad sobą, mordując trzy osoby.

Wkrótce Dans stanie przed sądem, ale będzie to zwykła formalność, gdyż morderca od chwili zjawienia się u prokuratora, wpadł już w obłęd.

Porwanie, „miłość”, ślub, rozwód i... śmierć!

A wszystko trwało zaledwie godzinę

(m.) W tych dniach zmarła w Nicei Olga Korsakow, jedna z najpiękniejszych niewiast w Rosji, za czasów panowania cara Mikołaja II. W związku ze śmiercią Olgi Korsakow, dzienniki zagraniczne, zamieszczając wspomnienia, podają niezwykle sensacyjną opowieść z życia zmarłej.

Ojciec Olgi był osobistym przyjacielem cara Mikołaja, to też nic dziwnego, że mieszkanie jego było poprostu oblegane przez najwybitniejsze osobistości ze świata politycznego i wojskowego.

Bywali u Korsakowa młodzi, przystojni oficerowie, których zwabiła tu niepowszednia uroda młodziutkiej bo niespełna 16 lat liczącej Olgi.

Wśród adoratorów znalazł się i pewien kapitan, Rozwelskij. Młody kapitan od pierwszego wejrzenia zakochał się w pięknej dziewczynie. Poza oficjalnymi wizytami, stale krążył on wokół pałacu Korsakow, by choć ukradkiem uirzeć umiłowaną dziewczynę.

Pewnego dnia, zauważywszy, że Korsakowa niema w do-

mu, Rozwelskij niespodziewanie zjawił się w buduarze Olgi i zdołał ją nakłonić do złożenia mu wizyty, w jego mieszkaniu, gdyż ma do zakomunikowania niezwykle ważką wiadomość...

No i stało się, to co się dzieje zawsze w takich razach...

Wróciwszy do domu, Olga opowiedziała oju o swej przygodzie. Oburzony Korsakow natychmiast udał się do cara i opowiedział o „nieszczęściu”.

Zapoznawszy się ze sprawą, car polecił wezwać poną, by udzielił ślubu Oldze z kpt. Rozwelskim.

Bezpośrednio po ślubie, znów z rozkazu cara, odbył się rozwód. I nim kpt. Rozwelskij zdolał ochłonąć, został aresztowany, w kilkanaście minut potem rozstrzelany!!

Dla ścisłości trzeba dodać, że porwanie, „noc miłości”, ślub, rozwód i rozstrzelanie trwało razem 60 minut!!!

Pary sjamskie mogą też być szczęśliwe

(m.) Swego czasu donosiliśmy o pobycie w Londynie dwóch sióstr sjamskich: Daisy i Violetty Hilton, które cieszyły się w czasie swych występów... tanecznych na jednej ze scen olbrzymim powodzeniem. Siostry, jak wynikało z wywiadu zamieszczonego w naszym piśmie, niezwykle się kochały. I oto niby grzm z jasnego nieba spadła wieść, że w jednej z sióstr, Daisy, zakochał się przy stojny młodzieniec, Jack Louis, zamieszkały w Chicago, dyrygent znanego orkiestry.

Aczkolwiek starano się kapelmistrzowi wyperswadować je-

go szalony zamiar, Jack uparł się i doprowadził do tego, że już w najbliższych dniach odejdzie się jego ślub z Daisy, oczywiście w asyście Violetty, której przecież nie można... odciąć od oblubienicy.

No i rzecz prosta, Violetta... musi być świadkiem nocy poślubnej i tym podobnych nocy!

Mimowoli ogarnia zdumienie, że znajduje się śmiałek, który zdobywa się na tak poważny krok i poślubia... aż dwie dziewczyny. Wypadki takie nie są jednak rzadkością.

Przed laty, ściślej w 1829 r. na całym świecie słynni byli o-

ryginalni bracia sjamscy (rodem ze Sjamu) Chang i Egon. Jako dojrzały młodzieńcy wstąpili oni w związku małżeński, mieli dzieci i dożyli późnej starości. I co najważniejsze między braćmi i ich żonami nie dochodziło nigdy do żadnych starć!

Druga para sjamska, Georgetta i Roza, znalazłszy odpowiedniego narzeczonego została jego żoną, miała z nim dziecko i była szczęśliwa. Mąż Rozy zginął w czasie wojny światowej.

A więc i sjamskie pary mogą być szczęśliwe.

Pycha

Gdy pewnego hrabiego spyta no jakich ma sąsiadów, odparł: — Moja posiadłość jest tak wielka, że wcale sąsiadów nie mam.

Leos pod gazem

— Uj, ja widzę dwóch pieców!

— Nie badźcie dzieckiem, Leos, nie mówi się „dwóch pieców” tylko „dwa piecy”!

— Zapóźno! Już widzę trzech!

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Nie dziś dla Romy nie istniało i nikt: rodzina ani cały świat.

Było tylko jedno — choroba dziecka.

Rozumiała ją dobrze tylko Marja. Znała to straszliwe uczucie matki, gdy dziecku grozi śmierć. Ani słowa więc nie powiedziała. Pozwalała Romie robić, co zechce... Cofnęła się... Jedną matką najlepiej rozmawiała druga, prawdziwa...

Noc była bardzo zła. Nazajutrz pogorszenia, co prawda, nie było, ale i żadnego polepszenia, a następnej nocy sytuacja stała się wręcz rozpaczliwa. Choroba czyniła zastraszające postępy. Lekarz był po trzy — cztery razy dziennie i sprowadzał najwybitniejszych swóich kolegów do pomocy.

Ilekrót wychodził, Roma zastępowała mu drogę, pytając błagalnie:

— Doktorze... Choć najmniejsza nadzieję?

Nie miał prawa tego powiedzieć...

Szeptala:

— Błagam pana, choć jedno słowo...

Bąknął coś ponosem... że niby jeszcze niewykluczone, iż wszystko jeszcze będzie dobrze... Nie można powiedzieć, aby już nie było ratunku...

Roma czepiała się rozpaczliwie tej ostatniej deski, sama sobie tłumacząc:

— Nie, nie... dziecko nie umrze!.. Przecież to byłoby niemożliwe!..

I siedziała znów przy kołysce, czuwając nieustannie.

Ach, gdyby tak można było przenieść całą chorobę na siebie, aby tylko ono, dzieciątko tak nie cierpiało!..

Minęły trzy dni i trzy noce — katusze...

Dziecko poprosiło nawet na chwilę nie przestawało płakać... Tylko, gdy się już zbyt mocno krzykiem... Ale po chwili znów...

Aż wreszcie jakos się uspokoiło... Może wreszcie koniec tej okrutnej męki dla maleństwa i całego otoczenia?

Może wreszcie umilknie ta żalona skarga, płynąca niezmiernie z małych piersi ze zdumiewającą wytrwałością?

Wszyscy spoglądali po sobie z radosną nadzieją w oczach...

Ale trwało to zaledwie parę godzin... Potem znów się zaczął płacz i to ze zdwojoną siłą.

Lekarz był, zbadał i zmroził wszystkich lodowatemi słowami:

— U dziecka nigdy nie wiadomo. Można się wszystkiego spodziewać.

Widząc zaś, jak tem straszliwie przeraził wszystkich, dodał pośpiesznie:

— Ale już nieraz zdarzało mi się wyleczyć nawet takie dziecko z tej choroby.

Powiedział to jednak tak dalece bez przekonania, że rodzinie zrobiło się jeszcze smutniej na duszy.

Roma szalała z rozpacz. Czuli, że wpada w obłęd. A co najgorsza, nie wolno jej było nawet swej tragedji w całej pełni ujawnić. Wciąż musiała dusić ją w sobie, utrzymywać rozpacz w pewnych „rozmiarach”, ponieważ przyrównywać do rozpacz innych, aby nie wydawała się większą. Mój Boże, co może być okropniejszego, niż konieczność odmierzania własnej rozpacz?

Gdy czuła, że już jej sił braknie, biegła szybko do swego pokoju, padała na łóżko i wtulając się w poduszkę wyplakiwała cały swój ból.

Dopiero, gdy się nieco uspokajała, wracała do kołyski Henrysia.

Teraz znów Józef zażądał stanowczo przeniesienia kołyski do jego sypialni.

Było to właściwie wszystko jedno, bo i tak nikt teraz nawet na chwilę nie zasypiał i nie odchodził od dziecka.

Józef i Renia drzemali w fotelu, a Marja i Roma przytulone do siebie, nie zamykały oczu nawet na chwilę, zupełnie zapominając o śnie.

W dzień Józef z Renią szli do sklepu. Marja z Romą zostawały same. Była to dla Romy wielka ułga.

Gdy tylko ojciec z siostrą wychodził, Roma rzuciła się matce na szyję, płacząc i jęcząc:

— O, mamusiu... mamusiu...

Chwilami aż dusiła się ze sznawów i łez.

Marja gładziła ją pieszczotliwie po włosach, całując i pocieszając:

— Córka moja... dziecko moje... Jeszcze wszystko będzie dobrze...

Cóż innego mogła jej jeszcze powiedzieć?

Wyczuła, czem najlepiej uspokoić Romę — zostawiła ją samą z dzieckiem. Krzątała się więc dookoła gospodarstwa, zaglądając tylko od czasu do czasu. Niekiedy nawet nie wchodziła do pokoju, a tylko podglądała przez uchyloną szparę i wtedy widziała Romę, nachyloną nad kołyską i szepczącą coś choremu dziecku...

— To ja jestem twoja matka, ja... ja — mama...

W takich chwilach odchodziła zpowrotem, aby nie krępować Romy.

Tymczasem dziecko nie przestawało kwilić żalśnie. A gdy się zmęczyło i na chwilę ustawało — było jeszcze gorzej. Bo wtedy Roma, rwąc włosy na głowie, wołała w niebogłosy:

— O, Jezu... Już umarł!..

Ale nie... Nie znać było wcale jeszcze śmiertelnej bladej twarzy dziecka, czerwonej od krzyku i łez.

Gorączka nie spadała...

Teraz dziecko coraz częściej młkło, zapadając, jakby w odretwienie. Lekarz uspakajał Romę, że to krzeptąca drzemka. Roma starała się więc podtrzymać ją lekkiem kołysaniem.

A jednocześnie myślała sobie z bólem w sercu:

— Może rzeczywiście to maleństwo cierpi za moje grzechy? Za ten pierwszy, który mi dał życie i za ten drugi, bodaj jeszcze cięższy — za oklamanie ojca... Dzieciątko moje, nie umieraj mi... Już ja powiem ojcu wszystko!.. Powiem dziś jeszcze...

Niechby mnie wyrzucił z domu... Niechbym się stoczyła na dno nędzy i rozpacz... abym z tobą była, Henrysiu mój najdroższy, abym z buzi twej słyszała upalające słowo: „Mamusi”... Dźwięk tego słowa da mi siły znieść najgorszą nędzę... i będę cię kochała, tak kochała, że będzie ci z pewnością dobrze...

Tylko mi nie umieraj, maleństwo ty moje kochane, tylko mi nie umieraj!..

Dziecko spało nadal...

Roma szeptala:

— Spi... Jak smacznie!.. O, od jak dawna już tak spokojnie nie spał!.. Matko Przenajświętsza, spraw w Swej łaskawości, aby mi tak spał jak najdłużej!.. Sen go pokrzepi... Tak doktor powiedział... Może już nareszcie jest na dobrej drodze... Tak, tak... jeżeli śpi, więc już bóle musiały ustąpić...

Dotknęła ręką czoła dziecka i powiedziała sama do siebie:

— Już tak nie pali... Gorączka spada, widocznie... Bogu niech będą dzięki!..

Upojona nadzieją popłynęła wartką falą w jej serce...

Padła na kolana przed krucyfiksem, wzywając błagalnie:

— Jezu Chryste, weź mnie do siebie, skoro trzeba... lecz daruj życie niewinnej dziecinie!..

Wtem drgnęła, usłyszawszy jakiś szelest.

To Józef wszedł do pokoju...

Nie słyszała wcale nawet, że się zbliżał, że otwierał drzwi...

A przecież mówiła na głos... Może słyszał?

Może zrozumiał? Kto wie, od jak dawna tu jest?

Jeżeli tak, to... przepaść!.. wyrzuci ją z domu natychmiast!..

Ale chyba nie teraz... nie zaraz... póki dziecko jest między życiem a śmiercią?

Owszem, poszłaby sobie nawet zaraz, ale dziecko zabrałaby ze sobą... To trudno... Bez dziecka nie ruszy się ani na krok...

Zdawało się jej, że oczy ojca ciskają błyskawice... Pomyślała sobie:

— Przyszła chwila ostateczna.

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Za chwilę skonaasz... Wnet po tobie i ja podążę w zaświaty. Rozlika nasza nie będzie długa... Wkrótce umrzemy obydwaj — rzekł Piotr.

— Ale ja nie chcę — wołał Leon, — ja nie chcę umierać! Ty lotrze, łajdaku, otruleś mnie!..

— Tak, strychnina, którą dosypałem ci do wody. To środek najzupełniej niezawodny. Za parę minut będzie po tobie... Nawet bez wielkiego bólu skonaasz...

Leon spojrział na brata z dziką nienawiścią. Piotr nie dał mu wszakże dojść do słowa, perswadując:

— Przyznaj, mój drogi, że lepiej cierpieć parę sekund i odrazu pozbyć się wszystkich trosk i udręk, a za to uniknąć haniebnego sądu i długich lat męki więziennej. Myślałem przez chwilę, aby ci dać wpaść w obłęd. Sąd uwolniłby cię, ale zamknięłoby cię w domu obłąkanych, a to przecież jest powolne konanie przez całe życie. Więc czyż nie lepiej odrazu? Nawet nie bierzesz na sumienie grzechu samobójstwa, bo to ja przecież cię otrulem. Widzisz, jak o wszystkim pomyślałem. Za parę chwil już będzie po tobie...

— A ty? Ty? — zapytał Leon, dysząc wściekłością.

— Ja muszę poczekać, aż ty skonaasz. Gdy tylko stwierdzę twój zgon, natychmiast wsypię sobie strychniny do wina węgierskiego i... wnet się spotkamy na tamtym świecie...

Wtem Piotr usłyszał czyjeś kroki w alei. Wyrwał przez okno i ujrzał... Zofję...

Wiedział dobrze, czem tłumaczyć sobie jej przybycie. Przez ostatni tydzień, do szaleństwa spragniony jej widoku, zdobywał się na najwyższe wysiłki, aby sprrowadzić ją aż tu mocą swego duchowego wpływu telepatycznego. Znamy już dobrze jego właściwości hipnotyczne - sugestyjne. Wzywał ją więc ze szczytowym naprężeniem swej woli.

Dopiął celu, Zofja w Warszawie poczuła to wszystko. Mimo najsilniejszego oporu nie zdołała unicestwić potężnej siły, która ją pchała pod Wrochle. Przybyła tu więc i zapytała:

— Zjawiam się na zew pański. Nie mogłam się oprzeć sile, która mnie tu pchała już od tygodnia. Czemu pan jeszcze chce ode mnie? Dlaczego mnie pan odrywa od tożsamości mego dziecka, które wreszcie Opatrzność mi przywróciła?

Teraz dopiero ujrzała leżące opodal mężczyznę, którego oblicze pokryła już trupia bladeść.

Natychmiast umilkła, gwałtownie przerażona... Któż to być może?

Nachyliła się nad leżącym i krzyknęła przerażenie...

Szeptala:

— Leon... Leon...

Chciała odruchowo dotknąć go, jakby poto, aby się przekonać, czy doprawdy nie żyje.

Ale Piotr zawołał, sam też śmiertelnie bladej:

— Niech go pani nie rusza. Już skonał... Umysłnie tu panią wezwałem, aby pani była obecna przy jego zgonie.

— Ach! — krzyknęła Zofja; ukrywając twarz w dłoniach.

Chciała uciec, lecz Piotr zatrzymał ją, chwytając kurczowo za suknie.

Rzekł:

— Kara nie jest zupełna, bo jeszcze ja również muszę odpokutować za współudział w tych wszystkich zbrodniach... Na mnie ród Walskich się skończy, wyginie wreszcie ten niewolca zła, przeklęty przez Boga i ludzi...

Dalszy ciąg nastąpi.

Za kulisami działalności „władcy żywych trupów“

Pan Mucci, organizator maratonów tanecznych i jego zły duch — Leroy

(miec. gór.) Można by zacząć tak: „Na gruzach... rozbitego „maratonu“ tanecznego pozostał chudy, czarny jegomość. W oczach jego bliźszy nienawiść, usta kurczowo ściśnięte, ręce drżą nerwowo. Jest poprostu pijany wściekłością. Chodzi po opuszczonej sali.

Któż to przeżywa ten dramat? To Mucci. Włoch, organizator impresario, tajemniczy czarny pan, o wygolonej twarzy.

„Maraton“ skończony. A on Mucci, międzynarodowy typ wydelikacjonowanego hochsztaplera, musi w towarzystwie... przodownika policji likwidować tak niskie sprawy, jak... regulowanie należności.

O jakże to bolesne dla Mucciego! Przecież to nie byle kto. Kiedyś był (tak twierdzi) sekretarzem Mussoliniego, nie mógł się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Odsunął się od polityki i wszedł na nową drogę życia.

Tytułuje się: „chevalier“ (tytuł ten przysługuje szlachcic francuskiej), mówi o sobie, że nie wiele mu brakowało do uzyskania tytułu bohatera narodowego. Ale któż może sprawdzić prawdziwość tych słów? Tak rzekł, sądzi, że mu uwierzą. I może uwierzonoby, gdyby nie ta twarz! Niestety,

twary męskiej nie można zmieni z taką łatwością, jak u niewiast.

Złym duchem Mucciego był jego przyjaciel, menadżer i kanciarz w jednej osobie, Leroy.

Zawsze „wysmokingowany“, zawsze uśmiechnięty, ale gdy chwila „wymaga“, potrafi jak najgorszy łobuziak rzucić ohydne przekleństwo.

Paryskie bruki wychowały już wielu takich Leroy'ów, ale skąd ci się wzięli, w jaki sposób potrafili wydobyć się ze swego nędznego życia — pozostanie tajemnicą. Brud jego życia, kryje sztywna kasa i smok.

Nieodłącznym towarzyszem obydwoh cudzoziemców, mianującym się poza tem „sekretarzem“ Mucciego był jakiś nieznaomy nikomu dziennikarzyna, L-s. On był od tego, by w chwilach krytycznych w bezczelny sposób grozić interwencją wysoko postawionych osób, on zalał twiał „miejscowe“ sprawy.

Każdą czynność spełniał po uprzedniej konferencji z Muccim i nieodłącznym Leroy.

I ta trójca bezmala przez 3 tygodnie potrafiła ogłupić Warszawę, mając przed sobą wyraźny cel: wydostanie jak największej ilości złotych polskich.

Cel niezupełnie się udał, a jak się to stało najlepiej potwierdzą fakty.

Chęć zupełnego wyjaśnienia mroków „maratonu“ tanecznego skłoniła nas do zasięgnięcia jak najściślejszych informacji. Oczywiście zwróciliśmy się do tych, którzy stoją na czele Cyrku, a po za tem cieszą się zasłużonym poważaniem w opinii publicznej. Krótko mówiąc, udaliśmy się do p. p. Bronisława Staniewskiego i J. Goldberga i od tych doświadczonych znawców sztuki cyrkowej w Polsce, otrzymaliśmy skarbnięcą informację. Oto co mówią panowie dyrektorzy:

„W marcu bież. roku otrzymaliśmy ze znanej agencji w Paryżu „Silvano“ ofertę na zorganizowanie „maratonu tanecznego“ w Warszawie.

W korespondencji donoszono, że tego rodzaju impreza odbyła się w Paryżu i cieszyła się olbrzymim powodzeniem, a obecnie rozgrywa się przy

nie mniejszym zainteresowaniu w Belgii.

Uważając, że jeśli tak kulturalne państwa, jak Belgia i Francja, organizują w siebie wspomniany turniej taneczny, jest on godny pokazania i w Warszawie. Liczyliśmy się zresztą z tem, że agencja, która cieszyła się dużym zaufaniem, nie sprowadzi nas na manowce.

Rozpoczęła się na dowo korespondencja przyczem w obawie jakichś niejasnych sytuacji wyraźnie omawialiśmy każdy punkt, mającej być zawartej umowy. Ostatecznie ułożono, że organizator maratonu, Mucci, sprowadza zawodników na własny koszt, opłaca koszty utrzymania zawodników oraz przeznaczają pieniądze na nagrody.

Na dwa tygodnie przed terminem ewentualnego rozpoczęcia turnieju, przyjechał do Warszawy Mucci. Ledwie zapoznał się z nami, przybrał mi nę dyktatora i zażądał, byśmy natychmiast rozpoczęli „maraton“.

Odmówiliśmy, gdyż w tym czasie rozgrywał się turniej walk zapasniczych. Mucci cisnął się, denerwował, ale nas to bynajmniej nie wzruszyło.

Wreszcie turniej „taneczny“ rozpoczął się. Po kilku dniach zaczęliśmy atakować Mucciego na temat, jak długo turniej potrwa.

Po upływie 10 dni od chwili startu doszliśmy do przekonania, że maraton zbyt przedłuża się, że Polacy wyczerpują się, a zagraniczni zawodnicy czują się doskonale.

Zrozumieliśmy, że Mucci gra na zwłokę. Taktyka jego polegała na tem, by tak długo prowadzić „maraton“, aż polscy zawodnicy odpadną a wtedy wręczy nagrody swoim płatnym pupilom. A czy wogóle wręczy?

Kilkakrotnie polscy zawodnicy donosili nam, że Mucci i Leroy stale mają jakieś konszachty. Poczęliśmy przysyłać do muru Mucciego, żądając kategorycznego zakończenia turnieju, gdyż nie chcieliśmy, by na nas spadł gniew opinii.

Byliśmy bowiem absolutnie niewinni. Włoch zasłaniał się jednak regulaminem, twierdząc, że maraton zakończy się wtedy, gdy na parkiecie zostanie jedna para.

W odpowiedzi na to zareplikowaliśmy, że może z punktu widzenia regulaminu jest to słuszne, ale celem jego jest... zamęczenie polskich zawodników.

Po kilkakrotnych pertraktacjach, widząc, że Mucci ma wyraźnie wytkniętą linię, postanowiliśmy, że po przetrzymaniu 400 godzin wszyscy pozostali na parkiecie Polacy muszą otrzymać nagrody.

Zeby jednak regulaminowi zadość się stało, określona suma pieniędzy ma być zdeponowana w banku, przyczem każda odpadająca para miała otrzymać nagrodę, a w razie dotrzymania placu, uzyskują nagrody według klasyfikacji.

Mucci jednak, widząc naszą dbałość o polskich zawodników, aż zachłyśnął się z gniewu i stanowczo oświadczył, że nie może omijać przepisów regulaminu. Wobec tego zagrożiliśmy Mucciemu, że jeśli nie zgodzi się na nasze warunki, pieniądze na rzecz polskich zawodników zatrzymamy do ich dyspozycji, a „maraton“ może się dalej odbywać, ale bez udziału publiczności.

Zrazu Mucci speszył się, ale w końcu butnie odparł, że nie wierzy, byśmy się zdobyli na tak stanowczy krok. Zresztą uważał, że turniej winien trwać jeszcze 10 dni, gdyż inaczej będzie pokrzywdzony. Posłaliśmy mu na rękę i zaproponowaliśmy, iż damy mu z i pół tysiąca złotych, a on 7 i pół tysiąca i w ten sposób dysponować będzie sumą należną zwycięskim zawodnikom.

Niestety Mucci nie zgodził się. W tych warunkach nie widzieliśmy innego wyjścia z sytuacji, jak zatrzymanie wpływow z kasy za okres 3 dni i w sobotę o godz. 12-ej dopieiliśmy, że turniej został przerwany.

Rzecz prosta, że Mucci, a szczególnie jego zły duch Leroy, bryzgali na nas pianą wściekłości. Nie wzruszyło to nas.

Nie chcieliśmy w żaden sposób dopuścić, by w Cyrku, na terenie którego pracujemy ofiarne od wielu lat, stwarzając wielką placówkę, działały się rzeczy, tracące kryminałem.

Bezpośrednio po zerwaniu turnieju uspokoiłiśmy polskich zawodników, że ich pretensje materialne zostaną zaspokojone.

W poniedziałek bież. tygodnia wypłaciliśmy im po 300 zł. a każdy z zawodników, podpisując dobrowolnie specjalną deklarację, dziękował nam za obronę jego praw.

Tak wygląda w całości sprawa, która dostarczyła nam tylko wiele przykroci. Powtarzamy, że gdybyśmy dali się wodzić za nos Mucciemu i jego menadżerowi, Leroy, rezultat byłby jeden: polscy zawodnicy nie otrzymaliby ani jednej złotówki!

Informacje, udzielone nam przez p. p. Staniewskiego i Goldberga, oparte na dokumentach, są dowodem, że ludzie ci, zasłużeni dla dobra starej placówki, działali w jaknajlepszej wierze.

I tylko dzięki ich energii i pracy, polscy zawodnicy nie zostali wykwitowani.

Skądinąd dowiadujemy się, że za kulisami maratonu działały się rzeczy, niedostępne dla szerszego ogółu. Mucci i jego poplecznicy byli w posiadaniu jakichś leków, które dawano zagranicznym zawodnikom.

Mucci bawi jeszcze w Warszawie. Niektórzy jego „pracownicy“, jak np. miss Baby ma być zaangażowana do znanej kawiarni. Ludzie pobiegną ją zobaczyć. Przecież to „żywy trup“ — straszna emocja.

Dobrze się jednak stało. Turniej skończony. Zatechła atmosfera taneczna się oparła!

Niespodzianki życia kryzysowego

Domy Pracy, której... niema — I komornicy bezczynni — Niesmaczna walka o „posadę“ kata

Sposób na zmniejszenie bezrobocia

(m.) Celem ożywienia przemysłu i zmniejszenia w ten sposób bezrobocia, w różnych państwach rozmaicie starają się przeciwdziałać złu. Naprzykład w Ameryce zezwolono na produkcję alkoholu, w Ameryce zwolniono od podatków nowe auta i t. d. i t. d.

Wspomniany system został przeprowadzony z niebywałą dokładnością w Rosji Sowieckiej jedynie w jednej dziedzinie: wyrobu czapek i kapeluszy męskich.

W związku z tem opowiada ją o następującej historii:

Jedna z wielkich fabryk ukraińskich otrzymała w 1931 roku zamówienie na olbrzymią partię zimowych, męskich kapeluszy. Do pracy przystąpiono z takim niebywałą energią, że gdy wreszcie wykończono zamówienie, kalendarz wskazywał... wiosnę.

Rzecz prosta, że transport kapeluszy wrócił zpowrotem do fabryki, celem przerobienia na kapelusze wiosenne. I znów zawrzała praca, gorączkowa, niemal bez przerwy.

Wreszcie kapelusze były gotowe i odesłano je do Leningradu. Dopiero wtedy okazało się, że na świecie panuje jesień i że i że nisza już kapelusze zimowe!

Nic dziwnego, że kapelusze odesłano znów do fabryki, celem nadania im „fasonu“ zimowego! Biedny robotnik, nie mogąc doczekać się przyrządzonego kapelusza, zmuszony był dla okrycia głowy użyć galanerii.

Tymczasem w fabryce pracowało. Kapelusze wkrótce będą gotowe, ale wówczas, z powodu panujących upałów, trzeba je będzie przerobić na... letnie.

Życie kryzysowe jest pełne niespodzianek. To, co jeszcze rok czy dwa lata temu było zupełnie naturalne, dziś poprostu nie pasuje do nowego oblicza świata. Instytucje dawniej ze wszech miar pożyteczne i konieczne, dziś nie warte są zachodu i jako ofiary kryzysu muszą być narazie złożone do muzeum namiatka. Na jak długo? — oto pytanie, na które nikt dziś odpowiedzi nie udzieli.

Nie bądźmy gołostowni. Obowiązujący kodeks karny przewiduje organizowanie przymusowych domów pracy dla tych przestępców, którzy popełnili jakiś czyn w związku ze wstąpieniem do pracy. Czy domy te nie wyglądają dziś na przeżytki? Jak dowieść, że ktoś popełnił kradzież ze wstąpienia do pracy, której niema? Doprawdy ponad siły! Zresztą wszyscy bezrobotni, a nie więźniowie, jak jeden mąż zgłosiliby z pewnością akces do przymusowych domów pracy z kwalifikacjami najlepszymi, bo z tęsknoty i za miłowania do niej.

Ale idźmy dalej. Zastój, który cechuje wszystkie dziedziny życia nie ominął i tych, którzy czerpali dotychczas z niego wcale okazałe dochody. Mowa o komorniku, tej strasznej zjawie każdego bezrobotnego i zadłużonego. Im dalej w las, tem więcej drzew, im dalej w kryzys tem więcej zubożałych. Trudno liczyć za długi wynoszące tysiąc lub 500 złotych, o ile cały majątek jego ruchomości (codziennie ruszanych na sprzedaż) wynosi 15 — 20 złotych.

To też komornicy wyraźnie narzekają na swój los.

— Całe szczęście — mówi jeden z nich. — że od pierwszego kwietnia zostaliśmy urzędnikami, gdyż Skarb Państwa wypłaca nam teraz pensje, biorąc dla siebie 60 procent dochodu. W mieście jeszcze jako tako, ale na wsi! Komisje rozjemcze roz-

kładają długi rolnikom na raty, spłacane w okresie 3 lub 4-letnim. Dla nas niema co robić. — Może to i dobrze?

Najsmutniejszą niespodzianką życia kryzysowego jest za nik uczuć szlachetnych. Ludzie, chwytając się ostatniej deski ratunku, rzucają się na wszystko, byleby żyć. Jaskrawym tego dowodem — to dobijanie się o posadę kata, tak jest kata.

Kiedy kilka lat temu zaszła w Polsce konieczność zaangażowania kata, wiele z tem było kłopotu. Kandydaci nie zgłasza li się do objęcia hańbiącej posady. Wreszcie zgłosił się Maciejewski, w którym domysły ludzkie widziały ofiarę nieszczęśliwego zbiegu okoliczności życiowych.

Kiedy natomiast w roku ubie-

głym zawakował „wysoki“ urząd wieszania ludzi, podania posypały się, jak z rękawa. Ministerstwo Sprawiedliwości zostało zasypane podaniami byłych wojskowych, studentów, kończących wyższe uczelnie oraz wykwalifikowanych rzemieślników. Wszyscy, bez najmniejszych skrupułów wyrażali chęć wieszania, podając liczne przykłady „zimnej“ krwi jeszcze z czasów dzieciństwa, jak zniechęcanie się nad zwierzętami i t. d.

Staneliśmy więc przed smutną rzeczywistością. Uczucie szlachetności i humanitarności, które rozwój kultury wykształcił w ciągu setek lat, niweczy za jednym zamachem kryzys.

Co jeszcze przyniesie smutny jego posiew?

Miestawski.



Tak wygląda każda tabletki Togal

Nazwę i wycięcie odróżnia się tabletki Togal tylko wyłóżonym znakiem ochronnym, pod względem natomiast składu chemicznego i działania leczniczego przewyższają znacznie tabletki Togal inne preparaty. Przeszło 6000 lekarzy, w tej liczbie wielu wybitnych profesorów potwierdziło z uznaniem skuteczność działania Togalu.

Tabletki Togal działają szybko przy bólach reumatycznych, podagrze, bólach nerwowych i głowy, grypie i przeziębieniu. Tabletki Togal są do nabycia we wszystkich aptekach w opakowaniu po 14 i 42 tabl.



Dalszy zatarg bezrobotnych z Magistratem

Bezrobotni zatrudniani w ciągu zimy przez magistrat w dalszym ciągu pracują samowolnie. Ostatnio około 75 robotników pracowało na Koloży, 52 zaś koło szkoły powszechnej przy ul. Ceglanej.

Magistrat w dalszym ciągu stoi na stanowisku, że może zatrudnić tylko 82 bezrobotnych, przez 6 dni w tygodniu po 2 zł. 50 gr. dziówka dla reszty zaś niema funduszy.

Na ogólną ilość przeszło 200 bezrobotnych okrąglono 100 z dniem 26 maja ma zatrudnić powiatowy wydział drogowy. W ten sposób będzie można uporać się z 182 bezrobotnymi. Pozostanie jeszcze kilkudziesięciu, którzy o ile nie znajdą zatrudnienia będą prawdopodobnie kontynuować samowolną pracę demonstracyjną, co jak

wiemy prowadzi do chaosu i uniemożliwia normalną pracę dla przyjętych. Rzeczą jest nieodzowną, ażeby znaleźć odcinki pracy dla znacznie mniejszej

pozostaje reszty. W ten sposób jedynie kwestję bezrobotnych będzie można załatwić przynajmniej na najbliższą przyszłość.

Dalsze zatrudnianie robotników dykty

W dniu wczorajszym w fabryce dykt uruchomiono jeszcze jedną maszynę, przy której znalazło zatrudnienie dalszych kilkunastu robotników. Pełna

normalna praca rozpocznie się w przyszłym lub następnym tygodniu.

Ze względu na potrzebę fabryki kilkunastu robotników zostało zatrudnionych po parę godzin dziennie.

W celu uniknięcia zmiany umów, są oni najten czas na warunkach dziennic, płatnych.

O czemże myśli wódz Kasy Chorych, skoro wewnętrzne sprawy szwankują

Ilekoć pojawi się jakieś niezadowolenie z racji niesienia pomocy przez kasę chorych, zawsze staje się aktualnym zagadnienie, w jakich granicach obowiązana jest ta instytucja nieść pomoc ubezpieczonym i czy ubezpieczeni istnieją dla kasy chorych czy powinno być odwrotnie.

Pewnikiem jest, że na szczęście wybór lekarza ordynującego należy do pacjenta i że przy okienkach nie mogą sta-

wiać diagnozy. Coprawda w większości wypadków chodzi o drobności, lecz ludzie już jakiś tak się przyzwyczaili do zasady „ja płacę i wymagam”, że każdy poszczególny wypadek niezbyt właściwego postępowania wywołuje poruszenie. Byłoby to o tyle zrozumiałe, że przeciw do kasy chorych zgłaszają się ludzie chorzy, których należy nieco inaczej traktować niż n. p. upartych płatników, przy odbieraniu należności podatkowych.

Każdy powinien należycie ocenić pracę personelu kasy chorych, bo przecież wiadomo, że pracują wiele, ale też i pracownicy tej instytucji powinni zdawać sobie sprawę ze swych czynności.

Kasa chorych zamianowała lekarzy znanych, to też nic dziwnego, że siłą rzeczy niektórzy lekarze muszą przyjmować daleko więcej chorych niżby to normalnie można wyliczyć na podstawie frekwencji zgłaszających się chorych. Lekarz jak każdy inny człowiek pracy musi korzystać z odpoczynku, a więc nie trudnego nie byłoby obwieścić to dla wiadomości chorych dość przedwcześnie, żeby nie było takich nieporozumień, jakie zaszło ostatnio.

Chory na bardzo dokuczliwy ból zgłosił się przy okienku z żądaniem karty do lekarza X, dyżurujący urzędnik poinformował go, że ów lekarz ordynuje od 15-ej.

W odpowiedniej chwili chory znów zwrócił się po kartę porady, lecz już drugi urzędnik (w międzyczasie nastąpiła zmiana) oznajmił mu nie tyle

slużbowo ile ostro że do tego lekarza karty nie otrzyma.

Po dyskusji okazało się, że lekarz ma wyjechać na urlop i to za jakiś dopiero czas. Bardzo to pięknie, lecz można było skierować chorego i może jednak jeszcze przed urlopem udałoby mu się skorzystać z pomocy lekarza o którego mu chodziło.

Załatwiony tak po macosze mu chory uskarżał się na niezbyt właściwe potraktowanie go przez urzędnika.

Są to pozornie usterki drobne, lecz przecież z łatwością można ich uniknąć przez wydanie odpowiednich wewnętrznych zarządzeń.

Odczyt w Świątowidzie

Staraniem Zarządu Parafjalnego Akcji Katolickiej przy Farze w Grodnie w czwartek dnia 25 maja o godz. 13,15 w sali kina Świątowid odbędzie się odczyt, który wygłosi p. Stanisław Autuchiewicz na temat: „O prasie katolickiej”. Wstęp bezpłatny.

Komunikat

Dyrekcja Kinoteatrów „Polonja” i „Palace” niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, że wszelkie bilety ulgowe i kredytowe będą honorowane w kasach wyżej wymienionych kinoteatrów wyłącznie w dni powszednie, w dni premier, soboty i dni świąteczne wyżej podane bilety honorowane nie będą.

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowszkiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Znowu gospodarz domu skazany za samowolę wobec lokatora

Coraz częściej wpływają do Sądu skargi lokatorów na właścicieli domów, dotyczące różnego rodzaju wstrętów ze strony gospodarzy. Wiele już zapadło wyroków skazujących, lecz w całym szeregu wypadków właściciele uporczywie stoją przy swoim stanowisku „wolność Tomku w swoim domku”. Może byłaby to słuszną zasadą, gdyby nie to, że niewłaściwe postępowanie wobec lokatora, a szczególnie wy-

rażanie mu szkód i obrzydzanie zamieszkiwania jest karalne. Ostatnio Sąd Grodzki skazał Hirsza Pilnickiego, Bazylijańska 9, na miesiąc aresztu za samowolne rozebranie pieca w mieszkaniu lokatora Karpowicza.

W skardze do Sądu lokator uskarża się na ustawiczne przykrości ze strony gospodarza, które ostatnio zakończyły się właśnie samowolą.

Kurs objazdowy wych. fiz. w Łunnie

Z końcem ub. tygodnia odbył się w Łunnie objazdowy kurs wych. fiz. przeprowadzony pod osobistym kierownictwem Kom. Okr. Ośrodka wych. fiz. w Grodnie por. Warchlewskiego.

Na zakończenie kursu urządzono zawody mające na celu zdobycie P. O. S.

Jak dalece ludność prowincjonalna interesuje się sportem, Łunna jest tego chyba wymownym dowodem.

Do zawodów zgłosiło się około 150 osób, w tej liczbie wójt gminy, Kom. poster. PP., miejscowy lekarz wet. kierownik szkoły powszechnej, naczelnik straży ogn. i bardzo liczne grono okolicznego nauczycielstwa.

Zawody tego rodzaju zainteresowały w najwyższym stopniu ludność miejscową i oko-

liczną. Na boisku (Łunna posiada własne boisko) zgromadziło się ponad 2000 osób, co jest chyba dość wymownym, dowodem daleko posuniętego zainteresowania się sportem.

Oprócz Łunny por. Warchlewski przeprowadził jeszcze kurs w Raczkach pow. Augustowskiego.

I w tej miejscowości kurs cieszył się ogromnym zainteresowaniem ludności.

Jak widać prowincja mimo daleko gorszych warunków technicznych, okazuje więcej zamilowania niż nawet Grodno.

U nas, ostatnio jedynie policja przystąpiła do gremialnego treningu dla zdobycia P. O. S. Kursa odbywają się dwa razy w tygodniu w grupach po 40 osób.

Z pośród społeczeństwa nie zauważa się indywidualnego zainteresowania możliwością zdobycia P. O. S. Pomijając oczywiście Związki, które ze swych członków kompletują grupy uczestników.

Wykład dla podoficerów rezerwy

W dniu 27 maja 1933 r. o godz. 16 m. 30 w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 13 odbędzie się 4 ty wykład z kursu dokształcenia podoficerów organizowany przez ogólny Związek Podoficerów Rezerwy. Wykład wygłosi gospodarz kursu p. mjr. Mrozek.

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dziś

**Każdemu
wolno
Kochać**

Tylko ten komu kochać nie wolno nie przyjdzie dziś do kina „Polonja”.

Informacji u pp. Dymusy, Maszyńskiego, Zimińskiej, Zielińskiej, Lawińskiego i Conti.

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

„Włóczęga”

Włóczęga idący przez życie z pieśnią na ustach!

Miłość! — Humor! — Spiew!

Nadprogram: Tygodnik Foka — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

TEATR MIEJSKI

Dziś! We czwartek, dnia 25-go maja r. b. Dziś!
Jedyny koncert artystki Teatru Stanisławskiego w Moskwie
słynnej śpiewaczki

HELENY DAL

oraz

TEODORA ANDREJEWA

Bilety do nabycia w księgarni E. Iberskiego

Gorsety, pasy, biustonosze i inne specjalne pasy dla kobiet

zaleca znana firma

„ZYNGIER”

Grodno, Dominikańska 28.

wykonanie solidne

ceny przystępne

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikań. 26

„Włóczęga”

Włóczęga idący przez życie z pieśnią na ustach!

Miłość! — Humor! — Spiew!

Nadprogram: Tygodnik Foka — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczonymi dojazdami i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów: w tekście (układ 5-cie szpalatowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpalatowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 80 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziło

Drak. Oleński i Reche Grodno Rydza-Smigłego 8,

Przedstawienie dla dzieci szkolnych

Teatrzyk Międzyszkolny wystawia w sali teatru dnia 26 maja b. r. o godz. 4 popoł. bajkę w pięciu odsłonach p. t. „Zaczarowana Królewna”. Akcję urozmaicają tańce: krakowiak, polonez, taniec gwiazd, chochlików i taniec leśny. Dochód z przedstawienia przeznaczony na wycieczkę krajoznawczą dla najbardziej potrzebujących dzieci szkół powszechnych. Bilety od 15 gr. do 80 gr. nabyć można w dniu przedstawienia w kasie Teatru Miejskiego.

Sprostowanie

W № 141 w artykule p. t. „Katastrofa na lotnisku Karolin” wkraść się błęd, że względu na identyczność nazwiska. Otóż p. Franciszek Sienkiewicz nie jest poster. P. P. lecz pracownikiem P.F.W.T. w Grodnie.

NIETYKWA OKAZJA! OBIADY DOMOWE

smaczne, zdrowe, obfite, śniadania i kolacje z wyłącznie świeżych produktów

po 70 gr.

Horodniczańska 4 (koło mostu)

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

Ulubienica publiczności CHIROMANTKA - ASTROLOG

z w a n a

Królową Wrózek

i Jasnowidzów

jedyna w kraju, słuchaczka kursów chirososji w Jenie stud. też magji w Indjach
Przepowiada z linji rąk i kart magicznych

Daje rady i wskazówki na wszelkie okoliczności życiowe a także jak postępować by być kochaną

Seansy od 11—2 i od 4—8, ul. Orzeszkowej 8, (w podwórzu i piętro)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

IWAN MOZZUCHIN

w filmie

KEAN

Potrzebne

2 pokoje i kuchnia z wygodami. Adres w redakcji.

Redaktor przyjmuje od 15—18